

2005, TYG.POW, NR 1.

Dał nam przykład Buttiglione. Boże Narodzenie w Polsce. W bożonarodzeniowych kazaniach wielu biskupów stanęło w obronie miejsca chrześcijaństwa w życiu publicznym. Skrytykowali plany liberalizacji ustawy antyaborcyjnej i legalizacji związków homoseksualnych, a także oskarżenia o związki między katolicyzmem i przemocą wobec kobiet.

“Miejmy odwagę mówić, co jest dobre, a co złe. Żyjemy w czasach wolności dla wszystkiego, co złe, i braku wolności dla dobra, dla bycia prawym, uczciwym” - ubolewał abp Józef Michalik. Przewodniczący Konferencji Episkopatu wezwał wiernych, aby mieli w sobie odwagę jak Rocco Buttiglione - kandydat na komisarza UE, odrzucony przez Parlament Europejski m.in. za stwierdzenie, że jako chrześcijanin uważa homoseksualizm za grzech. “Trzeba, abyśmy przed żłóbkiem powiedzieli, że nie jesteśmy za wolnością bez etyki, za taką wolnością, która depcze prawo Boga albo drugiego człowieka. Nie jesteśmy za wolnością egoizmu narzucającego innym swoje przekonania” - powiedział metropolita przemyski. Projekt legalizacji związków homoseksualnych nazwał “zaprzeczeniem postępu cywilizacyjnego”.

Z kolei kard. Józef Glemp przeciwstawił się próbom liberalizacji prawa antyaborcyjnego. Wezwał, aby w dzień Bożego Narodzenia “pomyśleć o tych, którzy nie mogli się narodzić”, gdyż planuje się “ustawy, według których ktoś może wydać wyrok”.

Wiceprzewodniczący Episkopatu, abp Stanisław Gądecki, skrytykował “dyktaturę mniejszości”, wskazując m.in. na usuwanie krzyży czy szopek bożonarodzeniowych ze szkół we Włoszech: “Nie można akceptować moralnego zła tylko dlatego, że jest uznawane przez proroków nowych czasów za znak wyzwolenia z rzekomych pęt narzuconych przez Dekalog” - podkreślił. Także abp Henryk Muszyński wystąpił przeciw rugowaniu symboli bożonarodzeniowych - szopki, choinki, kolęd - z życia publicznego. Ostrzegając, że św. Mikołaja - biskupa Myry - zastąpiono “krasnalkami reklamującymi Coca-Colę”. “To my jesteśmy Betlejem i jak od dwóch tysięcy lat wciąż zamykamy się na Boga” - mówił biskup Kazimierz Ryczan z Kielc, wspominając np. protest paryskich uczniów przeciw ustawieniu w szkole choinki czy brak odniesienia do chrześcijaństwa w unijnym Traktacie Konstytucyjnym. Abp Józef Życiński ostrzegł przed obojętnością prowadzącą do laicyzacji, gdy imię Jezusa wykreśla się nawet ze świątecznych życzeń. Metropolita lubelski zaznaczył jednak, że “Chrystus nie przychodzi po to, by uczynić z nas cierpiętników, którzy straszą, że będzie gorzej”.

Biskupi komentowali również wystąpienie Magdaleny Środy w Sztokholmie (pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn stwierdziła m.in., że istnieją - pośrednie, poprzez kulturę - związki między przemocą wobec kobiet i katolicyzmem). Abp Michalik zwrócił uwagę, że głosząc takie poglądy minister stała się “sędzią i prokuratorem koncepcji wiary i spojrzenia na to wszystko, czym żyjemy od wieków, co wpisane jest w Ewangelię”. Dodał, że “takich ludzi nie możemy posyłać do świata jako ambasadorów polskiej kultury”. Bp Stanisław Wielgus zaapelował o modlitwę w intencji osób rzucających oszczerstwa na Kościół, aby “miłosierdzie Boże doprowadziło je do prawdy i uwolniło z nienawiści”. Ordynariusz płocki przypomniał, że w czasach, gdy Jezus przyszedł na świat, kobiety traktowano jak przedmiot. Ich położenie polepszyło się dzięki chrześcijaństwu: “To Kościół, a nie kto inny, nie takie czy inne sufrażystki czy feministki, przez wieki bronił kobiety i jej godności, i czyni to także dziś. Dlatego stawiane publicznie przez niektóre osoby zarzuty przeciw Kościołowi, że bierze udział w praktykowaniu przemocy nad kobietą, są oszczerstwem, ignorancją historyczną i wyrazem złej woli”.

MZ, KAI

2005-01-13, RZEPA, NR 10

Nowa ateistyczna religia Unii Europejskiej to nie projekt budowy innej Europy, lecz zniszczenia tej jedynej, jaka istnieje

Upokorzyć chrześcijanina



Ja, doktor tego uniwersytetu, którego mistrzowie tak wiele nauczyli mnie prawdy o człowieku, przychodzę, aby wyjaśnić wam moją decyzję, a zarazem poprosić was o radę.

Co się wydarzyło, wiadomo. Przedstawiono moją kandydaturę na członka Komisji Europejskiej. Kandydatów wysuwają rządy państw członkowskich. Parlament Europejski bada ich kompetencje zawodowe oraz integralność moralną. Nie jest to ocena polityczna. W parlamencie narodowym oceniamy polityczną bliskość idei kandydata na ministra z naszymi własnymi ideami, ale w Parlamencie Europejskim nie może tak być. Komisarze nominowani są bowiem przez rządy, które reprezentują różne opcje polityczne. Osoby, które nigdy nie mogłyby wspólnie tworzyć rządu narodowego, mogą i muszą zasiadać wspólnie w jednej Komisji Europejskiej. Podczas mojego przesłuchania nikt nie wysunął wątpliwości co do moich kompetencji zawodowych, a jednak socjaliści, liberalni demokraci, zieloni i komuniści zagrozili, że jeśli nie zrezygnuję z kandydowania, będą głosować przeciw Komisji.

Nie mogę nie dojść do wniosku, że uznano, iż nie jestem godny moralnie, aby pełnić funkcję komisarza europejskiego. Dlaczego? Bo powiedziałem to, co o homoseksualizmie mówi katechizm Kościoła katolickiego. Gdyby takie kryterium zastosowano w przeszłości, ani Adenauer, ani De Gasperi, ani Schuman nie mogliby być komisarzami europejskimi.

Niektórzy chwalili mnie za odwagę, inni zarzucali mi nazbyt ostentacyjne manifestowanie swojej wiary. Nie zasługuję ani na pochwały, ani na krytykę. Odpowiedziałem, mówiąc minimum tego, co może powiedzieć chrześcijanin, nie odważny, raczej bojaźliwy: "Mogę sądzić, że homoseksualizm jest grzechem, ale nie ma to żadnego znaczenia politycznego, dopóki nie mówię, że homoseksualizm jest przestępstwem". Tego jednak nie mówię. Co więcej, z przekonaniem przyjmuję zasadę niedyskryminowania osób homoseksualnych. Jeśli bowiem wszyscy grzesznicy mieliby być karani, wszyscy trafilibyśmy do więzienia - ze mną na pierwszym miejscu. Czym innym jest poziom polityki i prawa, a czym innym poziom osądu moralnego. Parlament Europejski nie ma prawa mówić mi, co mam myśleć.

Nowa ateistyczna ortodoksja

Mamy tu do czynienia ze znaną od dawna zasadą liberalną. Zgodnie z nią osoby, które mają różne poglądy moralne, mogą żyć razem jako obywatele o równych prawach w tej samej wspólnotie politycznej. Jest to jednocześnie zasada chrześcijańska. Spotykając cudzołożnicę, Jezus mówi: "Idź, a od tej chwili już nie grzesz!", a to oznacza: ja cię nie potępiam, nie dlatego, że jesteś niewinna, ale dlatego, że ci wybaczam. A do zgromadzonych Jezus mówi: nie macie prawa potępiać, bo także wy jesteście grzesznikami i potrzebujecie miłosierdzia. Tylko Jezus ma prawo potępiać, ale On nie potępia, gdyż przyszedł na świat nie po to, by go potępić, lecz po to, by go zbawić. Parlament Europejski odrzucił tę liberalną i chrześcijańską zasadę. Nie interesował się określonym stanowiskiem czy linią polityczną, lecz sądem sumienia, dążąc do ustanowienia nowej ortodoksji, swego rodzaju nowej ateistycznej religii Unii. Dla tej nowej ateistycznej religii istnieje tylko jedna prawda, a mianowicie to, że żadna prawda nie istnieje. Ten, kto nie chce zrezygnować z wydawania sądów według kryteriów dobra i zła, jest obywatelem drugiej kategorii i nie może sprawować urzędów w Unii. A przecież wolne jest takie społeczeństwo, w którym grzesznicy mogą grzeszyć, a księża i filozofowie mogą mówić, że grzech jest grzechem.

Parlament przypisał sobie prawo, którego nie posiada. Gdy grupy, które być może miały większość w Parlamencie, zagroziły, że nie udzielą wotum zaufania Komisji Europejskiej, zrezygnowałem. Problem pozostał jednak otwarty. Musi się stać przedmiotem zmagania kulturowych i politycznych w najbliższych latach, po to, aby określić, jakiej Europy rzeczywiście chcemy. Chodzi o to, czy w Unii Europejskiej chrześcijanie są obywatelami drugiej kategorii.

Na płaszczyźnie instytucjonalnej konieczna jest taka reforma norm postępowania Parlamentu, która uniemożliwi w przyszłości nadużycia ze strony większości, podobne do tego, jakie miało miejsce w moim przypadku. Na

plaszczyźnie politycznej konieczna jest w Europie mobilizacja wierzących, a wraz z nimi wszystkich kochających wolność i wierzących w te zasady wolności, które jako jedyne mogą zagwarantować życie w jednej wspólnocie politycznej ludzi posiadających różne wizje świata jako obywateli z równymi prawami.

Promocja homoseksualizmu

Dlaczego do tego doszło? Chciano upokorzyć jednego chrześcijanina, zastraszyć innych i pokazać, że wykluczenie odwołania się do Boga w konstytucji nie wynika z przypadkowych okoliczności, lecz jest pozytywnym wyznaniem wiary ateistycznej, relatywistycznej i antychrześcijańskiej. Chodzi jednak nie tylko o to. Potężne lobby z Brukseli chce narzucić wszystkim państwom członkowskim uznanie małżeństwa między osobami tej samej płci oraz aktywną promocję ze strony państwa homoseksualnego stylu życia. W istocie chodzi o odrzucenie tradycyjnego modelu rodziny. Tymczasem państwo powinno aktywnie promować rodzinę, ponieważ w rodzinie rodzą się i są wychowywane dzieci, a bez dzieci naród umiera.

Dzisiaj w Europie rodzi się zbyt mało dzieci, bo dominująca ideologia zachęca młodych ludzi, by oddzielali seks od miłości. Nie możemy iść dalej tą drogą. Potrzebujemy klimatu kulturowego, który zachęci młodych do otworzenia się na niezwykłą przygodę, jaką jest bycie rodzicami. Potrzebujemy polityki rodzinnej, która pomoże kobietom korzystać jednocześnie z prawa do realizacji umiejętności zawodowych i prawa bycia matką, a także doceni rolę tych, które rezygnują z kariery zawodowej, aby poświęcić się rodzinie. Największym zagrożeniem dla Europy nie jest islam, lecz nihilizm, który rodzi się w jej wnętrzu i prowadzi do wysuszenia źródeł naszej vitalności i kreatywności. Czy będzie można mieć za złe islamowi zajęcie naszych ziem, jeśli Europa bez dzieci sama pozbawi się ludzi i zniknie z dziejów?

Na podstawie obowiązującego prawodawstwa, a także na podstawie traktatu konstytucyjnego, który zostanie poddany pod głosowanie parlamentów i narodów, kwestie małżeństwa i rodziny należą do wyłącznej kompetencji państw członkowskich. Jednak przez przewrotną interpretację konstytucji antyrodzinne lobby w Parlamencie Europejskim będzie starało się wyrzucić presję na parlamenty narodowe. Dlatego zamierzam zaproponować parlamentowi włoskiemu dołączenie do głosowania nad ratyfikacją konstytucji deklaracji interpretacyjnej, która potwierdzi fakt, iż definicja małżeństwa i rodziny oraz kwestie związane z obroną życia pozostają w pełni w ramach suwerenności poszczególnych państw członkowskich. Nikt nie powinien się łudzić, że będzie mógł nam z Brukseli nakazywać, jak w Rzymie czy w Warszawie mamy postępować w tak delikatnej materii, która dotyka korzeni tożsamości narodowej.

Trzeba postawić pytanie, czy Europa, która się boi lub wstydzi wymienić w preambule swojej konstytucji imienia Boga, Europa, która chce dyskryminować chrześcijan, Europa, która zmierza do łagodnego samobójstwa i która jest tak zaślepiona nienawiścią do siebie samej, że uważa za nieprzyjaciół tych, którzy chcieliby ją ocalić, czy ta Europa jest jeszcze naszą Europą. Czy pozostawanie w takiej Unii ma jeszcze sens? Pytanie to jest uzasadnione i potrafię zrozumieć gniew i oburzenie, z jakich się rodzi. Muszę jednak powiedzieć, że poddanie się zgorzknieniu i wycofanie się z walki, w której chodzi o duszę Europy, byłoby błędem.

To my jesteśmy Europą, Europą jest Polska, Europą są Włochy. Nie istnieje inna Europa, w której moglibyśmy doświadczać naszej narodowej tożsamości. Jeśli ten statek, jakim jest Europa, miałby zatonać, to nikt z nas nie ma do dyspozycji łodzi ratunkowych. A z drugiej strony: czy możemy powiedzieć, że któreś z naszych państw - Polska lub Włochy - jest odporne na tę chorobę, jaką jest nihilizm, na którą cierpi Europa? Nie, nasz los jest wspólny, wspólna jest nasza choroba, a zatem i lekarstwo może być tylko wspólne. Dramatyczne pytania, które postawiłem, powinny raczej przypomnieć nam o tym, że Europa, którą budujemy, nie jest rajem na ziemi, lecz miejscem walki.

Projekt zniszczenia

Oczywiście, nie jest to nasza Europa, ale nie jest to też "ich" Europa, o ile będziemy potrafili wytrwale walczyć. Ta walka będzie długa i nie wiem, czy ją wygramy. Cywilizacje, które przez wieki dominowały, w końcu znikły. Również Jezusowa obietnica ostatecznego zwycięstwa wiary dotyczy chrześcijaństwa, ale niekoniecznie odnosi się do europejskiej i zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Pewne jest to, że nasi przeciwnicy nie mogą wygrać. Ich projekt nie jest projektem budowy innej Europy. Jest to projekt zniszczenia tej jedynej Europy, jaka istnieje. Jeśli miałyby wśród nas przeważać perspektywa nihilizmu, to w obliczu wyzwań XXI wieku, przede wszystkim wobec wyzwania islamu, Europa może się tylko zawalić. Dlatego nasza walka nie jest walką o chrześcijańską Europę. Jest to walka o ocalenie Europy, które nie jest możliwe bez powrotu do podstawowych wartości naturalnych. Czyż wolność, rozum i rodzina nie są wartościami naturalnymi? Oczywiście, są to zarazem wartości chrześcijańskie, ale tylko dlatego, że objawienie chrześcijańskie potwierdza i pogłębia wartości, które są obecne już w porządku stworzenia i są zasadniczo dostępne każdemu człowiekowi. Dlatego nasza walka nie ma charakteru konfesyjnego: jest świecka, racjonalna, ludzka. Nie opiera się na dogmacie religijnym, lecz na racjonalności ludzkiej, obywatelskiej i politycznej.

Rocco Buttiglione, tłum. z języka włoskiego Jarosław Merecki SDS

Autor, minister ds. europejskich w rządzie Silvio Berlusconi, nie został wybrany na stanowisko jednego z komisarzy europejskich za niepoprawne politycznie wypowiedzi. Gorliwy katolik i przyjaciel Jana Pawła II stwierdził w czasie przesłuchania w Parlamencie Europejskim, że homoseksualizm jest grzechem. Pytany o legalność związków tej samej płci, odpowiedział, że małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety, którego celem jest posiadanie potomstwa. Jest to fragment wykładu wygłoszonego wczoraj w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Rocco Buttiglione na KUL Euroświadek sumienia

Europa się laicyzuje, a chrześcijanie głoszący otwarcie swoje poglądy są spychani do roli obywateli drugiej kategorii - ostrzegł wczoraj Rocco Buttiglione, niedawny kandydat na komisarza Unii Europejskiej.

Przy wypełnionej po brzegi Auli im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Rocco Buttiglione wygłosił po polsku wykład na temat prymatu sumienia w polityce. Niedawno jego wybór na eurokomisarza został zablokowany przez deputowanych z frakcji lewicowych za jego poglądy na temat homoseksualizmu.

- Historia nie będzie pamiętać, kto był jednym z eurokomisarzy w początkach trzeciego tysiąclecia. Ale historia będzie pamiętać, kto był wtedy świadkiem sumienia - komentował jego postawę arcybiskup lubelski Józef Życiński.

Buttiglione krytykował laicyzację Europy. Mówił o wierności wartościom, korzystaniu z doświadczeń innych ludzi, odpowiedzialności za własne decyzje. Co chwila przerywały mu burzliwe oklaski.

- Jako doktor tego uniwersytetu, przychodzę do was, aby wyjaśnić moją decyzję i poprosić o radę - powiedział Buttiglione. - Na temat homoseksualizmu nie powiedziałem niczego więcej niż głosi katechizm Kościoła katolickiego. Dodał, że obecnie komisarzem europejskim nie mógłby zostać ani Schuman, ani Adenauer, ani de Gasperi. - Nie stałbym dziś przed wami, gdyby chodziło tylko o niesprawiedliwość, której doświadczyłem. To, co powiedziałem, to minimum tego, co powinien powiedzieć człowiek wierzący. Czy chrześcijanin może być komisarzem europejskim? Czy chrześcijanie są ludźmi drugiej kategorii w Parlamencie Europejskim? - pytał. Dodał, że konieczna jest mobilizacja ludzi wierzących i wszystkich kochających wolność.

Znalazł zrozumienie u słuchaczy. Metropolita lubelski podsumował atmosferę w czasie wykładu słowami "solidarność ducha". Nazwał też Buttiglione euroświadkiem sumienia.

- To nowa kategoria obok eurosceptyków i euroentuzjastów - mówił abp Życiński. - Chrystus też przegrał w demokratycznym referendum z Barabaszem i nie było to tragedią chrześcijaństwa.

Przypomniał, że Buttiglione nie obraził się na Europę. Nie zachęca do wycofywania się z niej, ale zabiega o jej reeuropeizację i rechrystianizację. - Europa jest naszą rodziną i musimy wziąć za nią odpowiedzialność - mówił w Lublinie Buttiglione.

Arcybiskup Życiński, podsumowując spotkanie, przeciwstawiał ewangeliczne "prawda was wyzwoli" poprawności politycznej, która ma zapewnić awanse i karierę.

Elżbieta Południk

13/01/2005, PIOTR MALICKI GW LUBLIN NR 10, STR. 3

Europa to nie raj Buttiglione na KUL

O ortodoksji i inkwizycji laickiej Europy oraz o konieczności walki z nihilizmem reprezentowanym przez lewicę mówił wczoraj na KUL Rocco Buttiglione

Byłego kandydata na komisarza Unii ds. sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa powitały gromkie brawa. Aula była zapelniona po brzegi: byli studenci, duchowni, a wśród nich metropolita lubelski Józef Życiński.

Rocco Buttiglione mówił o "Prymacie sumienia w polityce". Tłumaczył, dlaczego zrezygnował z kandydowania do funkcji komisarza Unii, mówił o dyskryminacji chrześcijan przez Unię Europejską.

- Czy Europa, która boi się wymienić w preambule konstytucji Unii Europejskiej Boga, która chce dyskryminować chrześcijan, jako obywateli drugiej kategorii, która zmierza do łagodnego samobójstwa i która jest zaślepiona nienawiścią do siebie samej, jest jeszcze naszą Europą? Czy pozostawanie w takiej Unii ma jeszcze sens? - pytał Buttiglione na wykładzie.

Po czym sam odpowiadał: - Europa, którą budujemy, nie jest rajem na ziemi, lecz miejscem walki. Ta walka będzie długa. Nie wiem, czy ją wygramy. Pewne jest to, że nasi przeciwnicy nie mogą wygrać.

■ **ROZMAWIAŁ JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI 19-11-2004, OSTATNIA AKTUALIZACJA 19-11-2004 21:10**

Oto, co myślę naprawdę. Wewnątrz silnych grup realnej władzy w Europie - w części Parlamentu Europejskiego, w mediach - występuje nienawiść do chrześcijan. Mój przypadek jest tego świadectwem - mówi niedoszły komisarz europejski Rocco Buttiglione*

Jarosław Mikołajewski: Co naprawdę powiedział Pan w Brukseli o związkach homoseksualnych, kiedy przesłuchiowano Pana jako kandydata na komisarza UE ds. wolności obywatelskich?

Rocco Buttiglione: Może pan sprawdzić w aktach.

W aktach znajdę słowa bez komentarza, a na komentarzu też mi zależy.

- Dobrze, spróbuję cytować samego siebie w miarę dosłownie.

Przed wszystkim - wbrew temu, co twierdzą media - mówiąc o homoseksualizmie, sam z siebie nie wspomni-
ałem o grzechu - bo ta problematyka przynależy do debaty teologicznej czy filozoficznej, a nie politycznej. Po-
jęcie grzechu wprowadzili do naszej rozmowy ci, którzy mnie przepytawali. Zresztą potem wciąż do niego
wracali. Ale ja nie podjąłem tego wątku, tylko odpowiedziałem tak oto: "Możliwe, że myślę (czyli możliwe
również, że wcale tak nie myślę), iż homoseksualizm jest grzechem, lecz dla debaty politycznej nie ma to
najmniejszego znaczenia. Co innego, gdybym powiedział, że homoseksualizm jest przestępstwem, ale tego nie
powiem na pewno, ponieważ uważam, że nie można nikogo dyskryminować. Gdyby wszyscy grzesznicy mieli
iść od więzienia, nikt nie chodziłby wolny, a ja trafiłbym za kratki jako pierwszy. Ale na szczęście istnieje
różnica pomiędzy sferą moralności, polityki i prawa".

Tak właśnie powiedziałem, ale to im nie wystarczyło. Chcieli, żebym powiedział, iż w moim sumieniu oceniam
homoseksualizm pozytywnie. Czyli żebym zadeklarował, że zdradzam credo mojego Kościoła.

I nie zadeklarował Pan?

- Nie, ponieważ zgłaszanie takich oczekiwań uważam za wstrętne. Powiem więcej - uważam to za nową formę
inkwizycji, pelzającego totalitaryzmu. Przecież w wolnym świecie mam prawo powiedzieć, że ktoś popełnia
błąd. Zwłaszcza wtedy, gdy twierdzą równocześnie, że ma prawo do tego błędu, i oświadczam, że jego prawa do
błędu będę bronił.

Czyli nie nakłania Pan homoseksualistów, żeby zmienili orientację?

- Nie. Jeśli robisz rzeczy słuszne dlatego, że jesteś do nich zmuszony, a nie dlatego, że właśnie w ten sposób
korzystasz ze swojej wolności, wówczas te słuszne rzeczy stają się twoim błędem. Proszę sobie wyobrazić ho-
moseksualistę, który siłą zmuszony jest wyrzec się swej orientacji. Czy po tym wyrzeczeniu będzie lepszym
człowiekiem? Według mnie gorszym, ponieważ zdradzi swoje sumienie. A więc problemem jest nie to, czy ktoś
jest homoseksualistą, czy nie, lecz wiara w wolność. Ty masz prawo robić to, co uważasz za słuszne w swoim
sumieniu. A ja mam prawo powiedzieć ci, że się mylisz - nie w debacie politycznej, lecz teologicznej czy filo-
zoficznej. Dodając równocześnie, że wierzę też w twoją wolność.

Takie są moje poglądy i nie przeszkadza mi, że niektórzy mówią, iż jestem bigotem - może jestem, a może nie,
możemy się zastanowić. Natomiast bardzo mnie martwi, kiedy w sferze polityki ktoś dyskryminuje kogoś za
przekonania moralne.

Czy czuje się Pan dyskryminowany?

- Niewątpliwie w moim przypadku doszło do aktu dyskryminacji - wobec chrześcijanina. I jeszcze raz
podkreślam, że to nie ja poruszyłem wątek homoseksualizmu. Staralem się go unikać, ponieważ był nieadek-
waty do miejsca. To inni skierowali debatę na ten temat. I pogwałcili prawa sumienia.

Inni, czyli kto?

- Lewica europejska. Przez Europę maszeruje nowy totalitaryzm - i ten marsz podjęła właśnie lewica.

A jakie są Pańskie poglądy na temat rodziny, samotnych kobiet?

- Ta debata odbyła się już nie podczas przesłuchań w komisji ds. wolności obywatelskich w Brukseli, lecz
podczas kongresu w Saint Vincent, gdzie mówiłem o polityce zagranicznej. Komentowałem pogląd Roberta
Kagana, jego rozróżnienie pomiędzy Europejczykami - synami Wenus, którzy kochają władzę kultury, a

Amerykanami - dziećmi Marsa, którzy chętnie pokazują muskuły, mają władzę militarną i lubią niekiedy po nią sięgać.

Powiedziałem: "Biedna Wenus. Sama, z tyloma dziećmi - jak jej się uda wszystkie dobrze wychować? I biedny Mars. Dlaczego się nie pobiorą? Potrzebujemy polityki zagranicznej, która potrafi stosować soft power Europy, czyli władzy kultury, i hard power Ameryki. Europa i Ameryka muszą bliżej ze sobą współpracować. Dobra polityka zagraniczna Europy musi się wspierać na dwóch nogach. Trudno jest uprawiać politykę zagraniczną bez siły militarnej. Trudno ją również uprawiać wyłącznie poprzez działania zbrojne. Siła militarna i kulturalna to dwie nogi skutecznej polityki zagranicznej". Czy pan wie, jakie tytuły pojawiły się nazajutrz w gazetach? "Buttiglione atakuje samotne matki". Przecież to ma się nijak do tego, co naprawdę mówiłem.

Troszczy się Pan o samotne matki?

- Zawsze ich broniłem. W świecie, w którym tak łatwo jest przeprowadzić aborcję, kobieta, która rodzi dziecko i samotnie je wychowuje, jest bohaterką. Wielokrotnie proponowałem rozwiązania prawne sprzyjające takim kobietom, zawsze byłem za tym, żeby rząd wychodził naprzeciw ich potrzebom. I mogę powiedzieć jeszcze jedno (a większość samotnych matek pewnie się ze mną zgodzi): dobrze jest, jeśli matka ma obok siebie mężczyznę, który płaci połowę rachunków, wykonuje połowę prac domowych, bierze na siebie połowę obowiązków i pomaga budować klimat zaufania i miłości, w którym dziecko wzrasta najlepiej. Lecz wobec doniesień prasowych, które tak bardzo wypaczyły moje poglądy, chcę przede wszystkim postawić pytanie o uczciwość mediów.

Jakie pytanie?

- Czy istnieje jakaś władza, która stoi za prasą i nakłania ją do gwałcenia reguł rzetelnej informacji na szkodę chrześcijan.

Zna Pan odpowiedź?

- Być może takiej władzy nie ma - wiele można wytłumaczyć specyfiką pracy dziennikarza (który musi napisać artykuł w kilka godzin), leniwą naturą albo brakiem dostępu do źródeł. Lecz kiedy nieprawdziwa wiadomość pojawia się równocześnie w wielu różnych gazetach, to moje pytanie wydaje się uprawnione.

Czy sugeruje Pan, że jako kandydat na komisarza był Pan z góry skazany na pożarcie?

- Nie do mnie należy ocena. Mogę powiedzieć natomiast, że wewnątrz silnych grup realnej władzy w Europie występuje nienawiść do chrześcijan.

Realnej, czyli jakiej?

- Takiej, która łączy w sobie pewne obszary Parlamentu Europejskiego z obszarami władzy medialnej. Mój przypadek jest tego świadectwem. Ale nie tylko mój. Czy pan wie, jaki kraj jest najczęściej krytykowany przez Parlament Europejski za nieposzanowanie praw człowieka? Można by pomyśleć, że taki, w którym wykonuje się najwięcej egzekucji lub w którym dochodzi do szczególnie licznych aktów prześladowania. Nic z tego - najwięcej zastrzeżeń wysuwa się pod adresem Państwa Watykańskiego. Więcej niż wobec Chin czy Kuby... Co nam to mówi o istnieniu w Europie mentalności agresywnie antychrześcijańskiej? Odpowiedź należy do pana. Wśród tych, którzy zadawali mi pytania o poglądy moralne, niektórzy współpracowali z komunizmem w czasach jego dominacji. Im takich pytań nikt nie zadawał - zresztą słusznie. Lecz jakim prawem oni zadają je mnie?

Razem z dziennikarzem Giuliano Ferrarą proklamował Pan powstanie ruchu, który bywa nazywany "ruchem obrony wolności sumienia". Czy to jego oficjalna nazwa?

- Nie i wcale nie wiem, czy ten ruch przybierze formalny kształt ani czy będzie miał formalną nazwę. To ruch o wiele bardziej płynny od tak wielkich ruchów katolickich jak na przykład Akcja Katolicka. Po prostu po tym, co się stało, wiele osób wyraziło swoją solidarność ze mną - we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, w Polsce, w Wielkiej Brytanii. Pomyśleliśmy, że ludzie, którzy myślą podobnie, powinni wiedzieć nawzajem o swoim istnieniu i utrzymywać ze sobą kontakty, ponieważ mam wrażenie, że inicjatorem antychrześcijańskiej ofensywy, którą dziś obserwujemy, jest silna i dobrze zorganizowana mniejszość. A większość pozostaje niezorganizowana, więc nie może się bronić. Ważne jest, by nawiązała się sieć kontaktów nieprzechodzących przez scentralizowane struktury, dzięki którym każdy zainteresowany wie, co robią inni, czy są gotowi do walki w obronie wolności.

I wcale nie myślę, że musi być to ruch wyłącznie chrześcijański lub wyłącznie w obronie chrześcijańskich wartości. Tym, co wzruszyło mnie chyba najbardziej, było to, że moją walkę uznało za walkę o wolność również wielu Żydów, muzułmanów i osób deklarujących się jako niewierzące.

Słowo "walka" brzmi groźnie.

- Nie lubię słów "walka" czy "wojna", lecz trzeba sobie zdawać sprawę, że problemy etyczne będą się pojawiały w polityce coraz częściej, i na tym tle dojdzie z pewnością do starcia. I wcale by mnie to nie martwiło, gdyby miały w nim zostać zachowane określone reguły. Ale na to się nie zanoszą, ponieważ można żywić obawy, że grupy antychrześcijańskie będą dążyły nie tyle do konfrontacji na gruncie demokracji, ile do dominacji, przy braku poszanowania dla reguł. Demokracja wymaga przestrzegania zasad. Jeśli ja, chrześcijanin, wolę przegrać, respektując reguły, niż wygrać, oszukując, to tego samego oczekuję również od przeciwnika.

Czy otrzymał Pan wyrazy poparcia również od Papieża?

- Chyba się pan nie spodziewa, że odpowiem na to pytanie.

A czy to prawda, że mówił Pan o lobby homoseksualnym w Parlamencie Europejskim?

- Na pewno istnieje w nim takie lobby i nie uważam tego za zjawisko negatywne. Źle dzieje się wtedy, kiedy lobby występuje z zamiarem prześladowania tych, którzy myślą inaczej.

Czy działania lobby homoseksualnego naprawdę przybierają formy prześladowania?

- W moim przypadku przybrały. Dyskryminacji został poddany chrześcijanin - za to, co myśli. Rodzi się więc wątpliwość: czy nie jest tak, że ktoś zamierza dokonać czegoś w rodzaju zamachu stanu?

W jaki sposób?

- Gwałcąc konstytucję i usiłując narzucić z parlamentu w Brukseli politykę sprzyjającą rozwojowi homoseksualizmu w poszczególnych krajach. Czym innym jest poszanowanie i brak dyskryminacji, czym innym - polityka, która propaguje homoseksualizm jako równorzędny sposób życia. Na przykład poprzez komunikat kierowany do dzieci w chwili, kiedy kształtuje się ich tożsamość seksualna: wybierzcie między tymi dwiema równoważnymi drogami - gejowskim współżyciem a małżeństwem.

To niedobra alternatywa?

- Społeczeństwo jest zainteresowane wspieraniem tradycyjnej rodziny, ponieważ to rodzina pełni funkcję społeczną - to w niej rodzą się dzieci, które są naszą przyszłością. A tamte formy partnerstwa mają wymiar zaciężny i dotyczą wyłącznie ludzi, którzy żyją w tych związkach. W każdym razie bez względu na to, czy ktoś chce zalegalizowania związków homoseksualnych jako małżeństw, czy nie, decyzję muszą tu podejmować poszczególne kraje, a nie Unia Europejska - tak mówi europejska konstytucja. Jestem więc zaniepokojony, że ktoś chce ją gwałcić, żeby narzucić z Brukseli linię polityki rodzinnej w poszczególnych krajach. Bruksela nie może decydować, jaki rodzaj związku uznaje się za rodzinę na przykład w Polsce.

Czy zakwestionowanie Pana kandydatury mogło mieć charakter polityczny? Wielu polityków UE nie przepada za premierem Berlusconim, którego jest Pan ministrem.

- Z pewnością akt dyskryminacji, do którego doszło, skierowany był nie tylko przeciw mnie, lecz również przeciw rządowi Silvia Berlusconiego i Włochom. A przecież Parlament Europejski nie może dyskryminować ministra z powodu jego przynależności politycznej.

Jeden z europejskich premierów powiedział, że nie chciałby mnie widzieć w swojej ekipie. Zapewniam, że ja też nie chciałbym zasiadać w jego rządzie, ponieważ reprezentuje linię polityczną, której jestem przeciwny. Ale jego rząd czy rząd włoski to co innego niż Parlament Europejski. To nie on nominuje Komisję Europejską - ona powstaje w kręgu rządów narodowych. I dlatego muszą się w niej znaleźć ludzie reprezentujący odmienne, a nawet całkiem przeciwne poglądy.

Jeśli Parlament zacznie utracać komisarzy z jakiegoś kraju, ponieważ nie podziela poglądów jego rządu, znaczy to, że chce, żeby ten kraj opuścił Unię. Ale Parlament nie może tego chcieć, bo to nie leży w jego kompetencjach. W przeciwnym razie będziemy mieli to, czego podobno wszyscy nie chcemy - ograniczające prawa krajów Unii europejskie superpaństwo.

*Rocco Buttiglione (ur. 1948) jest ministrem ds. europejskich w rządzie Silvia Berlusconiego. Prawnik, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Piusa V w Rzymie. Wykładał filozofię, ekonomię i nauki polityczne na Międzynarodowej Akademii Filozoficznej Księstwa Liechtensteinu i na uniwersytetach amerykańskich oraz etykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, który w 1994 r. przyznał mu tytuł doktora honoris causa (Buttiglione zna język polski). Jest autorem wielu prac naukowych z dziedziny nauk politycznych i filozofii. Mieszka w Rzymie. Trzykrotnie wybierany do parlamentu włoskiego, od 1999 r. poseł do Parlamentu Europejskiego. Był kandydatem na komisarza Unii ds. sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa. Oprotestowany przez posłów lewicy i część posłów liberalnych, 30 października zrezygnował z funkcji

14.11.2004., KS. ADAM BONIECKI, TYGODNIK POWSZECHNY, NR 46 S. 17.

Casus Buttiglione

Obecność chrześcijan w laickim świecie i ich udział w życiu pluralistycznych społeczeństw stwarza i będzie stwarzać sytuacje podobne do niedawnego casusu Buttiglione. To wyzwanie dla wierzących, ale także dla tych, którzy wychodząc z przesłanek laickich głoszą zasady szacunku dla cudzych przekonań i tolerancji.

Sprawa warta jest refleksji. Wypadki poprzedzające złożenie przez włoskiego filozofa rezygnacji z kandydowania na urząd komisarza UE ds. sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa wzbudziły niebywałe emocje nie tylko we Włoszech. Przesłuchanie kandydata w komisji ds. wolności obywatelskich Parlamentu Europejskiego zakończyło się utraceniem jego kandydatury przewagą jednego głosu (27 przeciw, 26 za). Było to drugie przesłuchanie. Pierwsze, w komisji ds. prawa tegoż Parlamentu, zakończyło się decyzją pozytywną. Sam fakt odrzucenia proponowanego przez rząd kandydata był przypadkiem bez precedensu, jednak nie to, lecz meritum sporu nadało sprawie rozgłos i wywołało tak wiele emocji.

Już od czasu nominacji Rocco Buttiglione na stanowisko komisarza w lewicowej prasie prowadzono akcję zmierzającą do utracenia tej kandydatury. Być może temu także służyły zabiegi, by filozofa przesłuchiwała nie tylko komisja prawna, ale także komisja ds. wolności obywatelskich, której przewodniczący i wielu członków nastawieni byli do Buttiglionego nieprzychylnie. Ten katolicki filozof, darzony sympatią przez Jana Pawła II, nigdy bowiem nie krył swoich przekonań i trudno obronić się przed wrażeniem, że to właśnie stało się przyczyną tego, co się wydarzyło.

"Powinien się zająć burakami"

Podczas konferencji prasowej, na której informował o złożeniu rezygnacji z kandydowania, pytano go, dlaczego Romano Prodi - o czym kilkakrotnie zapewniał - nigdy podczas pełnienia swych funkcji w UE nie czuł się dyskryminowany jako katolik, a tymczasem on, Buttiglione, ucierpiał właśnie z tego powodu. Odpowiedź była zwięzła: "Prodiemu nikt nie postawił podobnych pytań".

Co się wydarzyło? W opisach większości gazet Buttiglione jawi się jako intelektualny troglodyta, a nie filozof. Powtarzano do znudzenia, że dyskryminuje osoby o homoseksualnej orientacji twierdząc, że homoseksualizm jest grzechem, że głosi, iż miejscem kobiety jest dom, a jej zadaniem rodzenie i wychowanie dzieci oraz że krzywdząco wypowiada się na temat samotnych matek. Pełny tekst dwudniowego przesłuchania jest trudno dostępny, ale wśród komentarzy roi się od opinii w stylu: "Konserwatywny fundamentalizm Buttiglionego raz jeszcze, po znanych gafach dotyczących cywilizacji i wypowiedziach na temat nazizmu, skompromitował Włochy w oczach Europy" (Alfonso Pecoraro, przewodniczący włoskich Zielonych).

"Pozwólcie mi jednak - powie prof. Buttiglione podczas konferencji prasowej - dochodzić uznania absolutnej poprawności moich działań. Ktokolwiek był obecny na przesłuchaniu komisji ds. wolności obywatelskich albo czytał sprawozdanie z tego przesłuchania wie, że nie wprowadziłem do politycznej dyskusji pojęcia »grzechu«, które należy do innej sfery - do dyskursu religijnego i filozoficznego. Na uporczywe pytania niektórych członków Parlamentu odpowiedziałem »I may think...«, »ja mogę myśleć (wszak także i ja mam prawo myśleć), że homoseksualizm jest grzechem, ale to nie ma żadnego wpływu na politykę, bo w polityce obowiązuje zasada niedyskryminacji, a państwo nie ma prawa wścibiać nosa w tego rodzaju sytuacje«. To moje stwierdzenie zostało na różne sposoby zniekształcone, w następstwie czego rozpułała się bardzo powierzchowna i prostacka kampania prasowa".

Istotnie: w pierwszym dniu przesłuchania w komisji ds. wolności obywatelskich deputowani naciskali Buttiglione, by przedstawił własne poglądy na homoseksualizm, małżeństwo, rolę kobiety, a także by określił swoje stanowisko wobec projektu stworzenia w Afryce Północnej "ośrodków pierwszego przyjęcia" dla imigrantów. Pytania stawiano często agresywnie, przerywano odpowiedzi, a przewodniczący Parlamentu, hiszpański socjalista Josep Borrelli, nie bacząc na to, że od przewodniczącego oczekuje się bezstronności, oświadczył: "Jako Hiszpan, nie chciałbym mieć w rządzie ministra sprawiedliwości, który uważa homoseksualizm za grzech, który uważa, że kobieta powinna w domu rodzić dzieci pod opieką męża. Są to słowa, mówiąc krótko, obraźliwe. Buttiglione powinien się zajmować jakimś innymi ważnymi sprawami, np. burakami".

"Nawet buraki zrozumiałyby to, czego nie jest w stanie zrozumieć Borrelli" - zareplikował natychmiast włoski minister Carlo Givanardi.

Polowanie na Torquemadę

W drugim dniu przesłuchania (6 października) Buttiglione miał okazję wyjaśnić punkty, w których nie trafił do przekonania niektórych członków komisji. Dotyczyło to przede wszystkim rodziny, homoseksualizmu oraz różnicy między moralnością i prawem. Stanowisko w pierwszej sprawie niedoszły komisarz wyjaśnił w ten sposób: "Mam wrażenie, że nie zostałem dobrze rozumiany. Nigdy nie powiedziałem, że chcę rodziny, w której kobieta nie pracuje i zostaje w domu, by wychowywać dzieci. Powiedziałem, że kobiety dzisiaj mają zbyt wiele obowiązków i koniecznie należy rozwijać taką politykę rodzinną, która pozwoli im być matkami i rozwijać

własne talenty na płaszczyźnie profesjonalnej. Potrzebna jest właściwa polityka, by to osiągnąć. Powiedziałem, że na rodzinie spoczywa ważna odpowiedzialność, bo ona wydaje na świat dzieci i je wychowuje”.

Na temat homoseksualizmu Buttiglione oświadczył, że jest zwolennikiem zasady niedyskryminacji nikogo bez wyjątku. To prawo - ani mniej, ani więcej niż innym - przysługuje także homoseksualistom. W sprawie małżeństw homoseksualnych powiedział: “Jeśli pytanie dotyczy tego, czy powstaną europejskie dyrektywy dopuszczające małżeństwa między osobami tej samej płci - odpowiedź brzmi: nie, bo Unia Europejska nie definiuje małżeństwa”. Na 25 krajów członkowskich 22 nie dopuszczają małżeństw homoseksualnych. Nie ma żadnego sposobu uzgodnienia wspólnych dla całej Europy norm dotyczących tej sprawy. Zawsze się uważało, że ich ustalenie należy pozostawić państwom narodowym.

Co zaś do moralności i prawa: “Wierzę, że przedstawione przeze mnie rozróżnienie między moralnością i prawem zostało źle zrozumiane - mówił włoski filozof. - Wierzę w wolność, która nie chce narzucać innym tego, co ktoś uważa za poprawne. Musimy przyjąć, że każdy człowiek ma prawo nadać kształt swojemu życiu zgodnie z własną, osobistą wolą. Nadal żywię głębokie przekonanie, że poszanowanie wolności pozwala budować wspólną Europę, nawet jeśli pojawiają się w niej różne wartości moralne. W przeciwnym razie dyskryminuje się tego, kto wyznaje wartości moralne inne od naszych”. Na pytanie, co zrobiłby w przypadku znalezienia się wobec propozycji sprzecznej z jego moralnymi przekonaniami, Buttiglione odpowiedział: “Jestem gotów podjąć próbę dialogu, co jest normalne w demokracji, ale jeśli propozycja byłaby sprzeczna z moimi przekonaniami moralnymi, przeciwstawiłbym się”.

Oto, jak skomentował to jeden z włoskich dziennikarzy, Renato Farina: “Filozof z Galliopoli stał się celem ataków z powodu zdań, które wypowiedział poza sferą projektów politycznych. To była pułapka. W parlamencie deputowana Monika Frassoni pytała, co myśli o homoseksualizmie. Buttiglione odpowiedział: »Według mnie, praktyki homoseksualne są grzechem. Ale nie ma to żadnych konsekwencji politycznych i absolutnie nie uważam homoseksualizmu za przestępstwo. Wiele rzeczy można uważać za niemoralne, ale nie mogą być z tego powodu zabronione. Zajmując się polityką, nie rezygnuje się z poglądów moralnych«. Potraktowano to jak bluźnierstwo. W sanhedrynie moralcy kapłani myśli jedynie słusznej i demokratycznej rozdarli szaty. Daremnie Buttiglione wyjaśniał, cytując Kanta, »krystaliczny rozdział między moralnością i prawem«, daremnie powtarzał, że »nikt nie może być dyskryminowany z powodu orientacji seksualnej«. I tak się zaczęło polowanie na Torquemadę. Wszystko dlatego, że dał wyraz, może w sposób nieco cierpiętniczy, swoim katolickim przekonaniom. Nie powiedział, że chce wprowadzać politykę karną, ale sięgnął do kategorii moralnych. To właśnie stało się dla procesu punktem wyjścia”.

Kto jest fundamentalistą

Ostatecznie Buttiglione się wycofał: “Jestem gotów się usunąć - oświadczył - by ułatwić tworzenie Komisji Barroso, której życzę pełnego powodzenia, bo Europa potrzebuje dziś silnej Komisji, która będzie pracowała z Parlamentem i rządami, by wykorzystać wszystkie szanse, które ofiarowuje Konstytucja podpisana na Kapitolu. (...) Polityka, jak w ogóle rzeczywistość ludzka, składa się z tego, co jest prawdziwe, i z tego, co wygląda na prawdę, z elementów racjonalnych i z emocji. Także fale emocji są rzeczywistością, z której w polityce należy sobie zdawać sprawę, i to jest to, co czynię obecnie”.

Niezależnie od osobistych uprzedzeń, sympatii i antypatii, nie wchodząc w zasadność szerzonych na temat Buttiglionego insynuacji wydarzenie (incydent?) prowokuje kilka refleksji.

Po pierwsze, czy na forum UE mieliśmy do czynienia z aktem nietolerancji i manifestacją “laickiego fundamentalizmu”? Niektórzy sądzą, że tak. Ali Federico Schultz, przedstawiciel mediolańskiej wspólnoty muzułmańskiej i współautor Manifestu Umiarkowanego Islamu, wydał następujące oświadczenie: “Z punktu widzenia wierzących muzułmanów jest nie do przyjęcia, by kandydatura polityka takiego, jak Rocco Buttiglione, była utracona dlatego, że się ośmielił wyrazić poglądy inspirowane wartościami religijnymi. Różnimy się z Buttiglionem w spojrzeniu na przerywanie ciąży i inne sprawy związane z religią, ale atak na niego i dyskryminowanie go tylko dlatego, że się odważył dać wyraz swoim przekonaniom religijnym, odnoszącym się do narodzi człowieka i seksualności, jest nie do przyjęcia. Uważamy, że polityk ma prawo ukazywać tego rodzaju wartości. Istnieje w Europie lobby laickie, które we Francji doprowadziło do wprowadzenia okropanego prawa zakazującego noszenia symboli religijnych w szkole. Wydaje się, że Europa wolności religijnej stała się ojczyzną laickiej nietolerancji”.

Kolejna refleksja dotyczy sprawy pozornie oczywistej: stosunku do obecnych przecież w UE środowisk Kościołowi niechętnych. Już w tym przypadku było oczywiste, że nikt przytomny nie chciał traktować tej sprawy jako hasła do rozpoczęcia wojny religijnej. Pewnie dlatego za Buttiglionem nie stanęła ani włoska hierarchia, ani Stolica Apostolska, a obrońcy włoskiego ministra kładli nacisk raczej na prawo do wolności osobistych przekonań, aniżeli na aspekt religijny sprawy.

Należy też się zastanowić, na czym ma polegać chrześcijańskie świadectwo wiary w Parlamencie Europejskim. Czy Buttiglione musiał, sprowokowany agresywnymi pytaniami, składać swoje wyznanie nie tyle wiary, co etycznych przekonań? Sam potem przyznawał, że wprowadzanie do politycznej debaty pojęcia grzechu było zabiegiem raczej niefortunnym.

Czy natomiast Europie zagraża „katolicki fundamentalizm”, kierujący się zasadą: kiedy byliśmy w mniejszości, walczyliśmy o wolność w imię waszych zasad, kiedy jesteśmy w większości, nie chcemy wam jej przyznać w imię zasad naszych? Casus Buttiglione nie wydaje się tu dobrym przykładem. Przypomnijmy, że przeciwko katolickiemu fundamentalizmowi występuje Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus”: „Kościół nie zamyka bynajmniej oczu na niebezpieczeństwo fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową albo religijną czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra” (46). Prawda chrześcijańska do tej kategorii nie należy. Kościół w dialogu ze światem „baczy na każdy fragment prawdy, obecny w konkretnym życiu i kulturze poszczególnych osób i narodów...” (tamże). Dodajmy, że w rozumieniu chrześcijańskim dobro wymuszone siłą przestaje być dobrem.

23.11.2004, ROZMAWIAŁ WALTER DE GREGORIO, FORUM, NR 28, S. 26-31 (DIE WELTWOCH).

Chrystofobia. Po jednej stronie okopali się „dupojebcy”, po drugiej – „przeterminowana Boża konserwa”. Europejska radykalna lewica klóci się z prawicą o Boga i miejsce religii w naszym życiu. Styl sporu woła o pomstę do nieba. Pierwsze starcie wygrała lewica, ale chrześcijanie w takich krajach jak Włochy czy Polska już zwierają szyki. I mają swego męczennika – włoskiego katolika Rocco Buttiglione.

Panie ministrze, co ma pan przeciwko gejom?

Rocco Buttiglione: Podczas przesłuchania na temat homoseksualizmu w Strasburgu powiedziałem dosłownie: *I may think*. W takim razie: nie, że tak uważam, czy jestem przekonany, ale że można by to lub owo pomyśleć na ten temat. Jest tak w stenogramach UE. Niestety wielu ludzi mediów często poprzestaje na cytatach z drugiej lub trzeciej ręki, zamiast sięgać do źródeł.

Ale jest pan przeciwko miłości gejskiej i lesbijskiej, czy nie?

Żyjemy w czasach, kiedy każdy, kto ma wątpliwości natury moralnej przeciwko związkom tej samej płci, jest potępiany jako osoba niemoralna. Zarzuca mi się nietolerancję, ale to właśnie ja jestem dyskryminowany. Owszem, uważam homoseksualizm za niemoralny i nie wstydę się tak myśleć. Jestem człowiekiem wierzącym i sądzę, że mężczyzna i kobieta zostali dla siebie stworzeni. Ale uwaga: ważniejsza jest dla mnie wolność jednostki, wolność sumienia. O to mi chodzi w gruncie rzeczy.

Mówi pan o piekle i niebie, dobru i złu. To kategorie, w których myślą politycy?

Jeśli pan pozwoli, odpowiem jako filozof: jeśli masz czynić dobro, nie dlatego że tak pragniesz, lecz dlatego że domaga się tego państwo, wówczas owo dobro natychmiast obróci się w zło. Społeczność, w której wszyscy czynią dobro nie z wolnej woli, lecz pod państwowym przymusem, nie jest odbiciem niebios, a raczej piekła. Tak to rozumiem. Opowiadam się za liberalnym, otwartym i nowoczesnym społeczeństwem. I właśnie dlatego trzeba respektować wolność sumienia.

Powiedział pan, że byłby gotów umrzeć za wartości. Czy to nie za wiele jak na fotel w Komisji Europejskiej?

Są sprawy ważniejsze od fotela w Komisji Europejskiej – choćby sumienie. Nie oddałbym głowy za żaden urząd, ale jestem gotów umrzeć za to, aby człowiek mógł myśleć to co chce, a nie to co musi. Walczę o to, by miał prawo twierdzić, że czyjaś decyzja jest błędna. Mam cztery córki. Nie zawsze zgadzam się z tym, co chcą robić. Ale przyznaję im prawo do działania zgodnie z ich poczuciem wolności. Mam jednak prawo powiedzieć im, że coś mi się podoba albo nie, ale nie mam prawa zmuszać ich, by myślały tak samo jak ja. A właśnie naruszenia tych zasad żądała ode mnie większość w Parlamencie Europejskim.

Zaskoczyły pana te reakcje?

Byłem zdumiony, gdyż nie było żadnych obiektywnych powodów, by mnie atakować i utracić moją kandydaturę. Podejrzewam, że w ogóle nie chcieli mnie zrozumieć. Wiadomo, że w Unii Europejskiej panuje wrogość wobec Silvio Berlusconi. Spowodowała ona, że pewni ludzie w parlamencie byli skłonni dać posłuch oszczerstwom, na które byłem narażony jako oficjalny przedstawiciel Włoch i tym samym premier. Nie ma wątpliwości, że pewni politycy europejscy, atakując mnie, chcieli utrzymać nosa Berlusconiemu. Być może niektórzy pragnęli wprowadzić nawet nową odmianę inkwizycji: zmusić wszystkich do wiary, że homoseksualizm jest moralnie nienaganny. Ci, którzy wzbraniają się przed zaakceptowaniem tego – jak np. ja – mają zostać zdegradowani do obywateli drugiej kategorii.

Jako komisarz UE miał pan być odpowiedzialny za prawo, bezpieczeństwo, swobody obywatelskie. Parlament zdecydował jednak, że nie jest pan właściwym człowiekiem na to stanowisko. Nie może pan przyjąć tego po prostu do wiadomości bez podejrzeń o spisek i inkwizycję?

Także George W. Bush i John Kerry przepadliby w Unii. Kto wierzy w Boga, kto staje w obronie wartości chrześcijańskich, uchodzi dziś za politycznie niekompetentnego. Powiedzmy sobie otwarcie: przeszło 200 lat od doby oświecenia podejrzany jest każdy, kto wierzy w Boga. Siły antyklerykalne i antychrześcijańskie są obecnie silniejsze niż kiedykolwiek. Europa i cały świat mają szansę tylko wtedy, gdy na nowo odkryją wartości chrześcijańskie. W przeciwnym razie czarno widzę przyszłość.

Minęło już trochę czasu, odkąd Marks napiętnował narkotyczny wpływ religii – opium dla ludu. Czy pana przestrogi mają jeszcze sens w zlaicyzowanym świecie?

Marksściści zgodzili się na to, że nie są posiadaczami prawdy, ale tylko pod warunkiem, że my przyznamy, jakoby tej prawdy nie było. Wszyscy, którzy mimo to utrzymują, że ją znają, muszą więc zostać wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. Nie mam wrażenia, aby wiele zmieniło się od tej sytuacji wyjściowej.

Mówię teraz nie jako polityk, lecz wkraczam w wymiar, którego Parlament Europejski nie zaakceptował: wypowiadałem się jako katolik, chrześcijanin. I jako taki muszę stwierdzić, że nauka katolicka i chrześcijaństwo często są źle pojmowane. Nigdy nie powiedziałem, że homoseksualizm jest grzechem i nigdy bym tego nie zrobił. Odwołajmy się do przykładu jawnogrzeszniczy. Jezus nie powiedział jej: idź i weź sobie następnego chłopca. Rzekł: postępujesz źle, ale wy, zgromadzeni tu, także jesteście grzesznikami i nie macie prawa karać. Tylko ja jeden mam to prawo, ale z niego rezygnuję. A wy powinniście sobie nawzajem wybaczać, albowiem także ci, którzy utrzymują, jakoby byli bez winy, przekonają się – gdy zajrzą dostatecznie głęboko we własne sumienie – że są małymi i marnymi ludźmi.

Pana kolega z ławy rządowej, minister Marko Tremaglia z partii postfaszystowskiej, zdemaskował już członków domniemanego sprzysiężenia. Europa – powiedział Tremaglia – jest we władaniu „culattoni”, czyli „dupojebców”.

Minister Tremaglia użył niewłaściwych słów w znacym celu – chciał mnie bronić. Jego sformułowanie bardziej mi zaszkodziło niż pomogło. Mimo to jestem mu wdzięczny za demonstrację solidarności, do której przyłączyło się wiele tysięcy ludzi z Włoch i innych krajów Europy.

Przez analogię z amerykańskimi neokonserwatystami mówi się w odniesieniu do Europy o „teokonserwach”. Uważa się pan za przywódcę tego religijnego i konserwatywnego ruchu?

W USA nastąpiła prawdziwa rewolucja kulturalna, której efektem jest odrodzenie wartości chrześcijańskich. O polityce amerykańskiej można myśleć, co się chce, ale ta zmiana jest z perspektywy chrześcijańskiej z pewnością pozytywna. Ameryka jest o krok dalej niż 30 lat temu – a i nam dobrze by zrobiło, gdybyśmy także w Europie na nowo odkryli nasze wartości.

Kiedy w Sądzie Najwyższym USA zasiadają sędziowie zbliżeni do Opus Dei, kiedy były minister sprawiedliwości uznaje „Jezusa za naszego jedyne go pana”, jest tylko kwestią czasu – powiadają krytycy – gdy cudzołóstwo lub homoseksualizm będą tam karane więzieniem.

Ma pan wrażenie, że homoseksualiści są dyskryminowani w USA?

Nie sędzę, by tak było. Znamienne jednak, że także wielu niekatolików składało mi wyrazy solidarności. Coraz więcej ludzi pojmuję, że tu i teraz toczy się walka o naszą wspólną przyszłość, a ta może opierać się jedynie na wolności i wzajemnej tolerancji.

Czy pana wypowiedź, że kobiety stanu wolnego mogą być tylko złymi matkami, także została źle zrozumiana?

Ten cytat został wyrwany z kontekstu. W połowie października poproszono mnie, bym z pewnej okazji dotyczącej fundacji Donat-Cattin w północnych Włoszech wygłosił prelekcję o polityce zagranicznej. Odwołałem się tam do znanej idei Roberta Kagana, który swego czasu był doradcą prezydenta Ronalda Reagana. Kagan pisze w książce „Potęga i raj”, że Europejczycy pochodzą od Wenus, zaś Amerykanie od Marsa. Co chciał przez to powiedzieć? To że Europejczycy kochają „łagodną potęgę”, siłę kultury; są tak naiwni, by wierzyć, że wszystkie problemy dadzą się rozwiązać bez przemocy militarnej. Natomiast Amerykanie z lubością przeżąd muskuły, ufają swej sile wojskowej i nie boją się jej użyć. Powiedziałem więc, że biedna Wenus nie powinna zostawać sama ze swymi dziećmi, bo to niedobre, że powinna wyjść za mąż. Trzeba, by Wenus i Mars założyli rodzinę, gdyż polityka zagraniczna z prawdziwego zdarzenia potrzebuje zarówno siły, łagodności jak i twardości. A co następnego dnia znalazło się w gazetach? Buttiglione atakuje matki samotnie wychowujące dzieci. Czy nie miałem prawa twierdzić, że kryje się za tym zapewne jakiś spisek? Czy możliwe, aby gazety

zachowywały się tak, jakby nie rozumiały metafory, którą pojął każdy obecny na sali? Czy nie miałem prawa twierdzić, że informacja została zmanipulowana?

Ale nie dziwi pana, że owa „manipulacja” dokonała się przeciw panu również w kraju, którego premier jest największym przedsiębiorcą na rynku medialnym.

Berlusconi może być największym przedsiębiorcą medialnym, ale daleko mu do tego, by kontrolować media we Włoszech. Zawsze mówiłem, że podziwiam matki samotnie wychowujące dzieci. Widzę w nich heroiny współczesności. Zgłaszałem inicjatywy ustawodawcze i projekty ustaw, by pomóc wszystkim matkom, a tym zwłaszcza. Czy na tym tle tak bardzo bezzasadne jest podejrzenie, że istnieje ruch antychrześcijański – pomijając zwykłą opozycję przeciw Berlusconiemu i jego rządowym kolegom?

Dostojnicy katolicki, jak np. kardynał Renato Martino należący do najbliższego otoczenia papieża, mówią o pelżającym totalitaryzmie w Europie, o rozpalaniu stosów, których ofiarami padają chrześcijanie.

Nie wiem, co powiedział kardynał Martino i inni dostojnicy Kościoła, ale niewątpliwie można mówić o łagodnym, pelżającym totalitaryzmie, który szerzy się w Europie. Zdziwiał sposób, w jaki moje wypowiedzi o samotnych matkach usiłowano zniekształcić. Dlatego proszę pozwolić powiedzieć mi dobitnie raz jeszcze: jest wiele powodów, dla których kobieta samotnie wychowuje dzieci. Bo mąż umarł, opuścił ją, bił i ona od niego uciekła. Albo całkiem banalnie: mężczyzna spał z nią, a gdy zaszła w ciążę, już jej nie chciał. Kiedy kobieta mimo to decyduje się urodzić dziecko i chować je całkiem samotnie, choć dziś tak łatwo o aborcję, to jest to czyn zdecydowanie wielkiej wartości moralnej.

Włoski minister spraw zagranicznych Franco Frattini zajął pana miejsce w Komisji Europejskiej. Krytycy mówili, że Berlusconi powinien podtrzymać pana kandydaturę i na znak protestu zrezygnować z przedstawiciela Włoch w Komisji. Czuje się pan pozostawiony na lodzie przez premiera?

Miałem moralne zobowiązanie: dochować lojalności europejskiej Partii Ludowej, przewodniczącemu Komisji i mojemu rządowi. Nigdy nie zadawałem sobie pytania, co byłoby wygodne politycznie. Mogłem przecież wszystko zdementować, mogłem powiedzieć, że sam jestem gejem albo że absolutnie nie mam nic przeciwko praktykom homoseksualnym. Ale nie mogłem tak postąpić. Dlatego nie zadaję sobie pytania, co inni powinni byli zrobić lub powiedzieć. To co zrobiłem, to była moja własna decyzja.

Nie żałuje pan ustąpienia?

Było ono słuszne i nieuniknione...

... jak na coś słusznego i nieuniknionego potrzebował pan sporo czasu, by oznajmić to publicznie.

Bez wątplenia była to decyzja trudna, bo jestem przekonany, że mógłbym wnieść do Komisji Europejskiej ważny wkład w politykę sprawiedliwości, bezpieczeństwa i swobód. Ale czy opłacało się prowokować kryzys instytucjonalny? Czy Berlusconi powinien na siłę forsować mój wybór? Czy dyskusja, którą moja dymisja zapoczątkowała, nie jest czymś cenniejszym? Jestem pewien, że Frattini wykona kawał dobrej roboty na moim miejscu. Życzę mu dużo powodzenia.

I żywi pan nadzieję – jak miał pan powiedzieć w telewizji – że Parlament Europejski nie zada mu pytania o członkostwo w łożu masońskiej?

To kolejny przykład, jak wygląda informacja w naszym kraju. To nie ja skojarzyłem Frattiniego z masonami, lecz prowadzący program telewizyjny – Gad Lerner, który ze swej strony powołał się na artykuł Giuliano Ferrery'ego w „Il Foglio”. Gad Lerner spytał mnie, czy Frattini jest wolnomularzem. Odpowiadam: *Nie sądzę, ale mam nadzieję, że pytanie to nie zostanie mu postawione podczas przesłuchania w Parlamencie Europejskim.* Następnego dnia gazety krzyczą: „Buttiglione atakuje Frattiniego”. Dokładnie rzecz biorąc, napisał tak brytyjski „The Times”, a następnie podchwyciły to tytuły we Włoszech. Nawiasem mówiąc, dziennikarz „Timesa” przyjdzie tu po naszej rozmowie, by mnie przeprosić i dać okazję do sprostowania całej sprawy w następnym wywiadzie.

Proszę oszczędzić mi podobnej drogi pokutnej i odpowiedzieć na ostatnie pytanie tak jednoznacznie, jak to tylko możliwe.

Postaram się.

Mimo dymisji ze stanowiska komisarza europejskiego nadal jest pan włoskim ministrem ds. Europy. Przed jaką instancją czuje się pan odpowiedzialny: przed prawem swojego kraju, czy prawem boskim?

Cóż to za pytanie? Proszę pozwolić, że się uśmieję. Nie mogę się przecież rozdzielić i raz podejmować decyzje jako polityk, a innym razem – jako wierzący chrześcijanin. Pozostanę zawsze Rocco Buttiglione. Ale dobrze,

udziele panu jasnej odpowiedzi: moje sumienie mówi mi, że zawsze i wszędzie muszę czynić wszystko w imię Boga.

2003, JOSEPH H. H. WEILER, W DRODZE, NR 12 (364).

Chrystofobia. *Fenomen polegający na usunięciu chrześcijaństwa z tekstów konstytucyjnych Unii Europejskiej nazwę chrystofobią. To rodzaj oporu biorącego się nie z zasadniczych racji konstytucyjnych, lecz raczej z przeszkód typu socjologicznego, psychologicznego, emocjonalnego.*

Istnieje wiele przyczyn, które ze zmienną intensywnością oddziaływały na różne grupy społeczne, w szczególności zaś na opiniotwórcze elity. Milczenie na temat religii jest między innymi winą chrześcijaństwa, a konkretnie samej wspólnoty wierzących. Część tej winy wiąże się także z Holocaustem. Po dość tendencyjnym dziele Hochhutha *Namiestnik* z 1963 roku¹ modne stało się swego rodzaju polowanie na czarownice skierowane przeciwko Watykanowi i Kościołowi katolickiemu. Psuło ono reputację, a czasem zniesławiało Kościół, który — choć oczywiście nie bez skazy — został tuż po wojnie sprawiedliwie i przychylnie oceniony przez tych, którzy przeżyli. Niemniej pewne postawy, które kler — zarówno protestancki, jak i katolicki — przyjmował podczas wojny, dzisiaj głęboko oburzają chrześcijan (za co im chwala) i hamują wszelkie próby utorowania sobie drogi, jeśli chodzi o mniejszości religijne.

Chrześcijańskie poczucie winy jest związane nie tylko z Holocaustem. Ze względu na naszą zwiększoną dziś wrażliwość na sprawy tolerancji wobec innych w historii Zachodu odnajdujemy wiele momentów, które wydają się odpychające i wprawiają w zakłopotanie. W mediach, w literaturze i w polityce istnieje całe pokolenie *maîtres à penser*, dzisiejszych pięćdziesięcio-, sześćdziesięciolatków (pokolenie polityków stojących obecnie u władzy, od Strawa po Fischera i innych), którzy ukształtowali swój światopogląd i przeżyli swój „bunt” w opozycji wobec klasycznego Zachodu, wobec nadużyć kapitalizmu, imperializmu i innych „izmów”. Łączą oni ze sobą — nie całkiem bezzasadnie — pojęcia kultury zachodniej i chrześcijaństwa. Niektórzy pojmują Kościół i samo chrześcijaństwo jako integralną część świata, z którym walczyli, co wywołuje w nich prawdziwą wrogość. Inni zaś co najmniej kojarzą Kościół i chrześcijaństwo z taką wizją świata. Nie budzi to wprawdzie ich wrogości, jest jednak przyczyną zakłopotania, a w każdym razie zniechęca do jakiegokolwiek zaangażowania.

Niechęć do chrześcijaństwa ma także przyczyny ideologiczno-psychologiczne. Dla wielu osób z pewnego pokolenia upadek komunizmu był egzystencjalnym rozczarowaniem, upokarzającą klęską, która doprowadziła ich, wierzących w ową obietnicę wyzwolenia, do głębokiego wewnętrznego rozdarcia. Mają zatem zrozumiały resentyment wobec tych, którzy wydają się „wrogami”, wobec postawy, którą można postrzegać jako swego rodzaju chrześcijański triumfalizm („a nie mówiliśmy?”); a także, całkowicie podświadomie — wobec papieża: nie tylko dlatego, że instytucjonalnie reprezentuje system wartości, który — jak się wydaje — wyszedł zwycięsko z owego ideologicznego konfliktu, ale także z powodu roli, którą odegrał w upadku imperium sowieckiego.

Jest to poza tym zwykła działalność polityczna, w ścisłym tego słowa znaczeniu, związana z partiami i wyborami. W latach 50. dla wielu polityków chrześcijaństwo w niewielkiej mierze było doświadczeniem duchowym: wiara chrześcijańska przekładała się w istocie na wierność partiom politycznym, takim jak Demokracja Chrześcijańska we Włoszech czy podobne do niej w innych krajach europejskich. Cała energia i niemal cały sens religijności wyczerpywały się w opozycji wobec komunizmu, w dążeniu do zebrania głosów przez „pokrewne” partie. Pokoleniu, które przeżyło ten okres, trudno dziś całkowicie zmienić postawę. Dla wielu Kościół i chrześcijanie są jedynie swego rodzaju siłą polityczną, która za pośrednictwem ewangelicznego słownictwa dąży do zdobycia władzy. W opozycji antyreligijnej mamy często do czynienia z gniewem, który rodzi się właśnie z przekonania, że instytucje kościelne i sami wierzący są kryptopolitykami.

Inny aspekt, który należy brać pod uwagę, to głęboko zakorzeniona i instynktowna wrogość między prawicą i lewicą. Na tej arenie chodzi nie tyle o wrażliwość czy poprawność konstytucyjną lub szacunek dla innych, ile o zwykłe współzawodnictwo wyborcze. Najbardziej znaczący podział w tym kontekście przebiega między systemami politycznymi nawykłymi do negocjacji a systemami opartymi na współzawodnictwie, w którym zwycięzca bierze wszystko. W krajach niestosujących metod negocjacyjnych opór przeciwko religii i chrześcijańskiej symbolice konstytucyjnej jest odruchem politycznym, należącym do normalnego stylu rządzenia: chrześcijaństwo, kojarzone zazwyczaj z prawicą (choć chrześcijanie częściej mają poglądy raczej lewicowe), postrzegane jest niemal jako rywal polityczny, któremu należy się przeciwstawić.

Bardziej interesująca — w tej psychologicznej i socjologicznej fenomenologii chrystofobii — jest postawa przyjmowana wobec Kościoła przez wszystkich, którzy ze zróżnicowanym zaangażowaniem — większym, mniejszym albo wręcz żadnym — postępują zgodnie z obecnym nauczaniem chrześcijańskim. Zastanówcie się nad następującym paradoksem. W epoce naznaczonej kultem sław — w której takie postaci jak Madonna (zdaniem niektórych potrafi śpiewać) czy David Beckham (zdaniem niektórych potrafi kopać piłkę) przyciągają do parków i na stadiony tysiące widzów, o czym żaden polityk nie mógłby nawet pomarzyć — Papież sytuuje

się na zupełnie innym poziomie. Przyciąga dosłownie miliony ludzi (choć w tym wypadku nie chodzi z pewnością o widowiska rozrywkowe). Mimo tej popularności jego nauka często jest źródłem ogromnej wrogości. Najbardziej kontrowersyjne zagadnienia to: aborcja, kapłaństwo kobiet, homoseksualizm, antykoncepcja (w epoce AIDS) itd. Wszystko to w oczach niektórych wiernych, tych zaangażowanych, stanowi „zdradę” II Soboru Watykańskiego, a uczucia ich potrafią być bardzo silne. Ci mniej zaangażowani twierdzą natomiast (nie zawsze wiarygodnie, moim zdaniem), że linia przyjęta w nauczaniu papieża jest właśnie przyczyną ich braku zaangażowania. Dla tych zaś, którzy nie są w ogóle zaangażowani, stanowisko Papieża staje się nierzadko przedmiotem wrogości, a nawet obrazy i jest postrzegane jako reakcyjna, konserwatywna i tradycjonalistyczna siła społeczna. Nie chcę w tej chwili wchodzić w istotę podobnej argumentacji, lecz jedynie odnotować zjawisko przedstawiające znaczący aspekt postaw przyjmowanych wobec Kościoła we współczesnej Europie.

Nie można zaprzeczyć, że Kościół — pojmowany nawet tylko jako instytucja, niezależnie od jego roli strażnika chrześcijańskiego Magisterium — zajmował w przeszłości stanowisko, na przykład wobec modernizmu i innych jeszcze zjawisk, zupełnie inne niż obecnie. Także ta przeszłość staje się elementem chrystofobii. W europejskiej *Bildung*, we włoskim *liceo* czy francuskim *lycée*, podobnie jak w niemieckim *Gymnasium* przyjęto rodzaj społeczno-kulturowej przesłanki zakotwiczonej w dziedzictwie rewolucji francuskiej; podobnie w zbiorowej świadomości bardzo silnie zakorzenione jest przeświadczenie, że społeczny i naukowy postęp dokonał się nie tylko za sprawą tej przesłanki, ale jest wręcz zdobyczą uzyskaną dzięki przeciwstawieniu się Kościołowi. Także wielu wierzących przyswoiło sobie tę ideę i żyje z poczuciem sprzeczności swej wiary ze świadomością historyczno-kulturową: to wewnętrzne pęknięcie jest jednym z najbardziej symptomatycznych aspektów modernizmu i postmodernizmu. Powoduje ono niekiedy niechęć wobec samej religii, wobec wszelkich religii postrzeganych jako reakcyjne i nieliberalne z definicji. Proszę sobie wyobrazić, że pewne znane wydawnictwo, któremu przedstawiłem wstęp do książki *Chrześcijańska Europa* w związku z ewentualną jej publikacją, odrzuciło moją propozycję bez zwrócenia się nawet o przedstawienie całego eseju, stwierdzając „z całą szczerością”, że „projekt ten sytuuje się bardzo daleko od polityczno-wydawniczej orientacji naszego wydawnictwa”. *Res ipsa loquitur*. Na szczęście są jeszcze inni, bardziej oświeceni wydawcy. Należałoby tu jednak dodać, że także korzystanie z symboliki chrześcijańskiej jest często równie automatyczne, nieprzemyślane i bierze się z takiego samego, ale odwrotnego odruchu politycznego, będącego częścią życia publicznego. Mogę sobie wyobrazić wydawnictwa, mające inną orientację polityczno-wydawniczą, które tak samo odrzuciłyby, nie czytając w całości, projekt książki zatytułowanej *Socjalistyczna Europa*.

Jest wreszcie aspekt prywatny, osobisty. Nie można nie zauważyć — w całej Europie, od jej krańca do krańca, w całym zachodnim świecie chrześcijańskim — pewnej *generation gap*; oto wobec przewagi płytko przeżywanymi praktyk religijnych i pustych kościołów grupą, która najbardziej przeciwstawia się tej tendencji, jest młodzież. Wydaje się, że chrześcijaństwo jest dziś dla niej prawdziwą „rewolucją” — wyzwaniem, które pociąga, właśnie dlatego, że jest „wymagające”, niełatwe, pod prąd. Wielu młodych ludzi przyjmuje dziś chrześcijańskie przesłanie z tym samym radykalnym i „walczącym” nastawieniem, z jakim pokolenie ich rodziców kontestowało wszelkie autorytety i instytucje, *in primis* Kościół. Natomiast wpływowi *maitres à penser* z pokolenia, o którym była mowa wcześniej, dzisiejsi pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolatekowie nie biorą udziału w tym religijnym odrodzeniu. Część chrystofobii tego pokolenia — potwierdzają to moje rozmowy z przyjaciółmi, którzy urodzili się jako chrześcijanie, później zaś odeszli od wiary — jest z pewnością następstwem osobistego doświadczenia religijnego z lat młodości. Nie ma to nic wspólnego z ideologią. Kościół lat 50. i 60. był — w osobistym doświadczeniu wielu osób — silnie klerykalny, silnie zinstytucjonalizowany i silnie autorytarny. Był jak szkoła, jak rodzice; kojarzył się z niezrozumiałymi obowiązkami, przymusem ciągłego spowiadania się z „czynów nieczystych” i z innymi podobnymi rzeczami. Każdy chciał się od tego jak najszybciej uwolnić. W filmach tej epoki ksiądz i biskup przedstawiani są często jako świetnie przystosowani członkowie establishmentu, z którym należało walczyć albo z którego należało drwić. Wierzę, że to doświadczenie można uogólnić, choć naturalnie ze świadomością licznych wyjątków. Jego konsekwencją jest pewna doza resentymentu i niechęci. Istnieje jednak także konsekwencja o wiele głębsza: utrata zainteresowania. Wielokrotnie musiałem wysłuchiwać przyjaciół, niepraktykujących katolików, którzy w nieskończoność powtarzali: „ja ci zaraz powiem prawdę o Kościele”; albo: „o chrześcijaństwie wiem wszystko”. Wszystko jednak, co wiedzieli, to jedynie okruchy z dzieciństwa, nieprzyjemne wspomnienia, to, co pozostało im po bierzmowaniu i lekcjach religii. Często wiedzieli niewiele albo zgoła nic o ostatnich dwudziestu pięciu latach życia Kościoła. To znaczące, że wiedza na temat aktualnego nauczania Kościoła wydawała się im mniej ważna niż orientacja w sprawach dotyczących ich formacji jako osób wykształconych. Niektórzy z nich zabierali się do czytania ostatniej książki Derridy, Fukuyamy czy Eco (lub przynajmniej jej recenzji); ale nawet przez myśl im nie przeszło, by przeczytać ostatnią encyklikę papieża. Europa chrześcijańska? Dlaczego? Jesteśmy może przeciw antykoncepcji? A to nie o to chodzi?

tłum. Wojciech Michera

Joseph H. H. Weiler amerykański ortodoksyjny Żyd, profesor prawa, były członek komisji prawnej Parlamentu Europejskiego, od 2001 roku dyrektor Global Law School w Nowym Jorku.

1 *Namiestnik* Rolf Hochhutha — dramat, w którym autor oskarża Piusa XII o milczenie wobec Holokaustu i czyni go współwinnym tragedii Żydów (przyp. tłumacza).